Cena jednego egzemplarza 20 groszy — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 36 — Kraków, dnia 8 września 1929 — Rok XIX

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego

Po żniwach.

Minęły żniwa i już wchodzimy w okres prac jesiennych. Minął również t. zw. sezon ogórkowy, kiedy to nie tylko szkoły miały wolne, ale i w urzędach były urlopy i na całej linji był zastój. Tak samo było i w polityce. W miesiącach letnich urlopu nie ma rolnik, który za to urlopuje się przez kilka miesięcy w zimie, gdy święta ziemia odpoczywa.

Zbiory tegoroczne są naogół dobre, może nieco słabsze od zeszłorocznych. W niektórych dzielnicach, jak np. na Pomorzu i w części Poznańskiego, o wiele słabsze z powodu zbyt długiej posuchy.

Nieroztropna polityka zbożowa rządu odbiła się fatalnie na stanie ekonomicznym kraju. Zmagazynowanie zbyt wielkich zapasów zboża w kraju i nałożenie wysokich ceł od wywozu, spowodowało zastój w handlu zbożem i kolosalną zniżkę cen, tak, że żaden rolnik nie mógł wytrzymać, a wielu zbankrutowało. Bankructwo u rolnika nie występuje w tak jaskrawej formie, jak np. u kupca, który zazwyczaj pada odrazu. Rolnik może dłuższy czas wegetować, ale żywot jego i jego gospodarstwa jest anemiczny, nie może marzyć o inwestycjach, o ulepszeniach.

Ciężki stan rolnika odbija się niekorzystnie na wszystkich warstwach społecznych. Gdy żyły, idące od wsi, wyschną, musi cały organizm odczuwać słabe krążenie krwi, i dostaje zawrotu głowy.

Tak było w Polsce w ostatnim roku. Wszyscy się pytamy, gdzie leży przyczyna tego bądź co bądź dziwnego zjawiska, że aczkolwiek zboże było bardzo tanie, chleb tanim nie był, że chociaż bydło i nierogacizna były tanie, mięso i wędliny nie były tanie.

Rząd nasz miał politykę w stosunku do wywozu — i to, jak powiedziano, politykę nieroztropną, od zielonego stolika, a nie miał jej w stosunku do wewnętrznego handlu przetworami rolniczemi. Stąd rolnik musiał sprzedawać tanio, a wszystko kupować drogo. I nie możnaby powiedzieć, że przynajmniej konsument na tem korzystał. Konsument też narzekał: narzekał na rzeźnika, na masarza (aż nadto słusznie), na piekarza, na szewca, krawca itd. Któż więc właściwie się bogacił? Pośrednik — i tu rząd nie zastosował odpowiedniej taktyki. Jaki taki grosz tonął w kieszeniach pośredników.

Rolnik nie dorobił się niczego, bo zboże i ziemniaki na „przednowku" były tańsze, niż w jesieni po zbiorach. Nie miał zatem rolnik pieniędzy, ale ich też nie mieli i inni i nastała ogromna ciasnota pieniądza. Dziś u chłopa na wsi nie znajdzie kilku złotych w zapasie. O ile ktoś nie ma kogoś ze swoich w świecie na robotach, ten naprawdę goni ostatkami.

Dla rolnika jedynym ratunkiem jest dobra konjunktura, t zn. by mógł odpowiednio spieniężyć swe produkty. W tym celu koniecznem jest otwarcie granic, by nadmiar zboża i innych płodów mógł z kraju odpłynąć, a za to wpłynąć do kraju dobry pieniądz.

Podobno już rząd wkracza nareszcie na rozumną drogę t. zw. reglementacji zbożowej i bodaj nie dał się z niej sprowadzić. Gdyby bowiem przez jeden jeszcze rok stosowano podobną politykę, jak dotychczas, rolnicy do cna skapieją. Ale wówczas: skapieją i wszyscy inni, prócz pośredników i spekulantów.

Jeszcze inne sposoby ma rząd na przyjście z pomocą rolnictwu, a przez to samo ruszenie z martwego punktu życia gospodarczego. Polska jest krajem rolniczym. Rolnictwo jest główną dźwignią dobrobytu i rozwoju. Żeby krowa dawała mleko, trzeba ją jako tako karmić, żeby ziemia wydała plon, trzeba ją nawozić i uprawiać, zwłaszcza, gdy — jak naogół w Polsce — zbyt urodzajną z natury nie jest.

Gospodarstwo rolne, podobnie jak i przemysł, wymaga ciągłych wkładów i ulepszeń. Na to potrzebne są pieniądze. Pieniędzy obecnie niema, więc ktoś się o nie postarać powinien. Są wprawdzie państwowe banki rolne, ale stoją pustkami, urzędnicy w nich się nudzą i gazety czytają. Ta odrobina kredytu, jaka była, została

wyczerpana, a zresztą była połączona z tylu kłopotami i utrudnieniami, że rosa oczy wcześniej wyjadła, niż mógł kto pożyczyć kilkaset złotych.

Tu ma rząd wdzięczne pole do działania. Nie zapowiadać, nie chwalić się, ale naprawdę pożyczyć ludziom pieniędzy! Jeżeli ma państwo pieniądze na socjalistyczne kooperatywy, jeżeli Bank Gosp. Krajowego rzuca duże sumy na rozbudowę miast, dobrze — jeżeli nawet wrogowie rządu z kredytu korzystają — choć i w tym Banku są ograniczenia — to, na miłość Boską — dlaczego rolnictwo traktuje się tak gorzej niż po macoszemu?!

Rusza się, choć niezbyt żywo — ruch budowlany, dobrze — ale niechże się ruszy i rolnictwo. **Bez mądrej polityki zbożowej i bez odpowiednich kredytów rolnictwo zbankrutje z kretesem.** Dlatego domagamy się od rządu wzięcia w jaka taka opiekę rolnictwa, jeżeli mu zależy na rozwoju dobrobytu i zadowoleniu społeczeństwa — a na tem chyba zależeć mu powinno.

Kasper Wnęk.

Królestwo rozdzielone.

Takim to królestwem rozdzielonem jest obecnie u nas Chrześcijańska Demokracja, popularnie zwana Chadecją.

Robota Rządu, mająca na celu rozbicie partyjnictwa, nie oszczędziła i tego stronnictwa, które tylko dzięki może swojej ideologji, nie mogącej pomieścić się w ramach żadnej innej politycznej organizacji, trzyma się jako całość i przypomina stłuczone lustro, którego kawałki siedzą jednak jeszcze we wspólnej ramie.

I oto mamy przed sobą dziwne, nawet komiczne zjawisko, że w partji mającej jeden zarząd, nie wystąpiwszy z niej, grupują się ludzie, prowadzacy każdy z osobna wręcz przeciwną sobie politykę.

Weźmy taką grupę krakowską z organem „Głosu Narodu". Grupa ta, będąca pod silnym wpływem zamaskowanych endeków, która uparcie trzyma się jeszcze ciągle linji opozycyjnej, współdziała z lewicowym już dzisiaj „Piastem" a z endecją żyje w dosyć dobrych stosunkach.

Śląska Chadecja ze swoim władcą i autokratą p. Korfantym robi politykę mniejszościową, kuma się z Niemcami i zwalcza Rząd.

Krakowska grupa, aczkolwiek w tem ostatniem zgadzajaca się z Korfantym, nie może jawnie chwalić jego germanofilskich posunięć.

Trzeci odłam Chadecji Małopolski wschodniej już w czasie wyborów posunał się w stronę sanacji i na swoim terenie współdziała z partją rządową.

Warszawska Chadecja i jej organ „Rzeczpospolita" trzyma się drogi pośredniej, kokietując równocześnie i Rząd i tych. którzy jeszcze nie pogodzili się zupełnie z polityką rządową.

Zupełnie i zdecydowanie sanacyjnym stał się chadecki „Dziennik Bydgoski", a wielkopolska Chadecja w takt wybijany przez p. Teskę, idzie na współpracę z Rządem.

Cytujemy co o tem pisze endeckie „Słowo Pomorskie":

Dobrana „spółka" sanacyjno-chadecka.

Niejednokrotnie pisaliśmy już o prądach, nurtujących w obozie Chrześcijańskiej Demokracji i oświetlaliśmy rolę, odgrywaną przez sanatora bydgoskiego, p. Teskę. Ostatnio dziennik stołeczny „A. B. C." przynosi garść nowych danych z tej dziedziny, mających posmak rewelacyjny. Oświadcza ono mianowicie co następuje:

„W Ch. D., a zwłaszcza w „Rzeczypospolitej", wrze, ścierają się gwałtownie dwa kierunki: sanacyjny i narodowy.

Ks. poseł Gąsiorowski sprzedał udziały „Rzeczypospolitej" dwom sanatorom w Ch. D.: p. Tesce, wydawcy osławionego „Dziennika Bydgoskiego" i posłowi Zielińskiemu. P. Teska usunął red. nacz. księdza Śmigielskiego i na jego miejsce przysłał z Bydgoszczy niejakiego Stanisława Targowskiego.

Pan prezes Chaciński jest na rozstajnych drogach...

Wszystkie powyższe dane są najzupełniej prawdziwe i mogą być z łatwością sprawdzone".

Jak widzimy, przeważa w Chadecji czynnik ugodowy i mamy nadzieję, że wreszcie najbardziej uparta grupa krakowska skręci karnie na drogę, którą kroczy już większa część Chrześcijańskiej Demokracji

Taki jak obecny stan długo trwać nie może, bo paraliżuje nie tylko rozrost stronnictwa, ale przedewszystkiem niszczy dotychczasowe sukcesy i zdobycze, których Ch. D. zbyt wiele niema.

Próbowała w ostatnich czasach niesanacyjna część Chadecji nawiązać kontakt z „Narodową Partją Robotniczą", ale podobno, jak twierdzą „Enpeerowcy", nie dojdzie do porozumienia właśnie z powodu tego rozbicia Chadecji.

Co do nas, to szczerze życzymy Chadecji, żeby jak najprędzej zaradziła tej rozbieżności i zdobyła się na jednolitą politykę w kierunku wskazanym już przez większość.

Takie stanowisko ułatwiłoby porozumienie się katolików i usunęło te przykre tarcia i rozdźwięki, które zaistniały dzięki różnym platformom, na których znalazły się stronnictwa kierujace się katolicka ideologją.

Krakowska Chadecja powinna raz na zawsze pożegnać się z iluzja, że zjedna Witosa dla polityki katolickiej choćby o minimalnych żądaniach lub, że dzięki swojej opozycji weźmie sukcesję po ś. p. Endecji.

Jedno i drugie jest złudzeniem, a sprawa katolicka tylko na tem cierpi

M. Sabatowicz.

SŁOWO BOŻE

Szesnasta niedziela po Zielonych Świętach.

OBOWIĄZKI RODZICÓW.

Konieczność kształcenia się w wychowaniu rozciąga się nietylko na poznanie pewnej ilości prawd i teoretycznych wskazówek, ale więcej na ćwiczenie się w sposobie postępowania i niezbędne wyrobienie duchowe wychowawców, w pierwszej linji ojca i matki.

Dlaczego?

Wychowanie dziecka to praca lat wielu, a więc wymagająca znacznej dozy wytrwałości, siły woli, zaparcia siebie i poświęcenia. Kto tego nie posiada, ten nie dorósł do zadania. Powtóre, dziecko to żywe odbicie rodziców; ich postępowanie i życie staje się wzorem, według którego formuje się dusza dziecięcia. A więc wzór ten powinien być pięknym i doskonałym a zarazem uchwytnym i przystępnym. W kilku krótkich ustępach poruszymy najważniejsze wskazówki w tej mierze.

1. **Dziedzictwo po rodzicach.**

1. Zanim przystąpimy do omawiania obowiązków rodzicielskich, wypada nam postawić inne poważne pytanie: **czy stan fizyczny małżonków jest tego rodzaju, że mogą się spodziewać dać życie dzieciom szczęśliwym i zdrowym?** Innemi słowami: czy nie mają oni takiej choroby, któraby przeszła dziedzicznie na potomstwo i przyprawiła je o wczesną utratę życia lub o fizyczne lub duchowe kalectwo?

Że taka obawa nie jest nieuzasadnioną, przyzna każdy sumienny lekarz i stwierdza smutne doświadczenie.

Oczywiście, nie wszystkie choroby przenoszą się na dziecko. Niektóre z nich pociągają za sobą przeciętnie tylko większą skłonność młodego do ich nabycia. Lecz są inne wypadki, z któremi nie można żartować, a do nich należą w pierwszym rzędzie choroby weneryczne. Toteż zbrodnią byłoby, gdyby dotknięta niemi osoba wstąpiła na ślubny kobierzec bez poprzedniego uwiadomienia o tem drugiej strony.

Kwestja to wielkiej wagi.

Zarażone od urodzenia dziecko, o ile go wczesna śmierć nie wybawi z niedoli, staje się często kaleką i nieszczęśliwem na całe życie, a dla społeczeństwa tylko ciężarem. Wychowanie jego przeważnie cierpieć będzie na liczne braki, ponieważ trudno je przeprowadzić należycie, gdy się ma przed sobą dziecko słabe, niedołężne, którego stan wymaga tylko ciągłej opieki i dogadzania.

(„Podręcznik Pedagogiczny", ks. Stan. Podoleński T. J., Kraków, 1921).

List Pasterski Biskupów polskich o Małżeństwie.

(C. d.).

Wreszcie z przytoczonych słów Pana Boga i Adama wynika, że małżeństwo, już jako naturalna umowa współżycia, jako uczestnictwo w twórczym akcie bożym, od początku swego nietylko było ważnem urządzeniem społecznem, ale **instytucją religijną, świętą,** podległą w swej istocie prawu Bożemu i władzy religijnej, a nie ustawodawstwu czysto świeckiemu i władzy świeckiej. Takie przekonanie tkwiło od zarania dziejów w duszy wszystkich ludów, przynajmniej oświeceńszych, które właśnie dlatego, że uważały małżeństwo za coś wyższego, niż za stosunek i kontrakt czysto przyrodzony, otoczyły akt umowy małżeńskiej obrzędem religijnym, wzywały nań w modlitwach i ofiarach kapłanów błogosławieństwa niebios, a w dalszem jej istnieniu zabezpieczały mu opiekę prawa.

(C. d. n.)

Uwaga P. T. Prenumeratorzy! Prosimy o wyrównanie przedpłaty za II i III kwartał. Załączamy czek.

Administracja Ludu Katolickiego



JAK HALLERCZYK WYSTĄPIŁ W OBRONIE GODNOŚCI PAŃSTWA.

We wsi Sawałuski pod Monasterzyskami w Małopolsce wschodniej odbył się w dniu 19 sierpnia odpust, na którym Rusin, tamtejszy mieszkaniec, nazwiskiem Wasyl Staryk wystąpił z antypaństwowymi okrzykami. Słysząc to b. plutonowy armji Hallera — Mydłowski ze Słobódki Górnej oświadczył, iż w jego obecności nie wolno w ten sposób ujemnie ewyrażać się o państwie, gdyż on jako żołnierz polski na to zezwolić nie może.

W odpowiedzi na te słowa godne rzeczywiście żołnierza polskiego, rzuciło się nań kilku chłopów, chcąc go obić. Ten jednak zdołał się wymknąć napastnikom, wrócił do swojej wsi i ukrył się w stodole. Wkrótce zjawili się jednak biegnący jego śladami chłopi i postanowili naszego Hallerczyka „nauczyć rozumu".

Ten jednak nie byłby żołnierzem wielkiej wojny światowej i członkiem tej armji, która przebyła oblężenie Verdunu, gdyby się był przeraził takiego oblężenia w stodole. Stanął więc w obronnej pozycji i oczekiwał, kiedy napastnicy wyłamią drzwi stodoły. Gdy wreszcie im się to udało, ujrzeli Mydłowskiego stojącego u wejścia do stodoły z kosą w ręku. Skierował on pod adresem swych przeciwników soczyste ostrzeżenie:

— Kto się zbliży — tego szlag trafi!

Niepohamowani chłopi byli dufni w swoją przewagę. Było ich tu przecież dwunastu na jednego Lacha, a na ich czele sam wójt, nazwiskiem Paracij ze Słobódki Górnej. Wójt nie zważając na ostrzeżenie, rzuca się do ataku — kosa świsnęła i oto pierwszy napastnik padł z rozciętym brzuchem na ziemię.

— Tak „Haller" broni honoru państwa — zawołał nasz dzielny obrońca godności Ojczyzny i stanął dalej w obronnej pozycji.

Zaciekłym mołojcom mina zrzedła i odeszli nie dokazawszy niczego, unosząc z sobą swego „wodza", który wkrótce zmarł.

Kosyniera Mydłowskiego policja aresztowała — oczekuje on jednak rozprawy z całym spokojem, bo działał w obronie własnej.

CUDOWNE UZDROWIENIE NA JASNEJ GÓRZE.

Gazety doniosły o cudownem uzdrowieniu na Jasnej Górze.

Chorym, który dnia 14 bm. doznał na Jasnej Górze łaski uzdrowienia, jest Michał Bastowiak, robotnik fabryczny, który przed kilku laty wyemigrował do Francji. Na skutek rozpustnego życia i pijaństwa popadł w ciężką chorobę, wreszcie został sparaliżowany i kilka lat leżał w szpitalu w Roupe we Francji. Gdy pomimo wszelkich środków choroba nietylko nie ustępowała, lecz postępowała naprzód, rząd francuski odesłał kalekę do Polski, gdzie umieszczono go w przytułku w Gostyninie pod Warszawą.

W przytułku tym przebywał Bastowiak od roku 1926. Pomimo kalectwa i swej nędzy, zachowywał się w ten sposób, że był postrachem wszystkich, zły, dokuczliwy, bluźniący Bogu i porządkowi społecznemu. Nagle z wiosną tego roku zmienił się nie do poznania, wyspowiadał się, przyrzekł poprawę i błagał gorąco, ażeby go wysłano na Jasną Górę do Częstochowy. Prośbę kaleki spełniono w dniu 13 sierpnia, którego to dnia przybył Bastowiak wieczorem do Częstochowy. O stanie jego zdrowia świadczy najlepiej fakt, że ze stacji czołgał się biedak na Jasną Górę przeszło 5 godzin. Wogóle nie posiadał on żadnego czucia w nogach tak, że jak stwierdzają świadkowie, można go było dowolnie bić i kłuć po ciele, nie sprawiając mu tem żadnego cierpienia.

Nazajutrz rano wniesiono kalekę do kaplicy, gdyż już nie miał sił sam wstąpić w jej progi. Nagle podczas podniesienia rozległ się krzyk w kaplicy: „Cud... cud..." Rzeczywiście Bastowiak zdrów jak rydz, wstał o własnych siłach i rzeźkim krokiem począł przechadzać się. Bastowiak został zaraz poddany badaniom lekarskim, a liczni świadkowie tego cudownego uzdrowienia złożyli swoje zeznania.

ZMARZŁO 12,500.000 DRZEW OWOCOWYCH.

Mrozy tegoroczne wyrządziły niesłychane szkody producentom owoców. Według przypuszczalnych obliczeń, wymarzło u nas — 12.500.000 drzew owocowych, z czego na poszczególne gatunki przypada: grusze 90 proc., czereśnie 50 proc., śliwy 39 i jabłonie 29.

Tegoroczne zbiory, obliczane na sumę około 25.000.000 złotych, prawie przepadły. Wszystkie szlachetne gatunki wymarzły. Najpospolitsze owoce, jak „papierówki" podrożały o 100 proc. Wobec tego, że krajowe zbiory owoców prawie przepadły, a zagraniczne owoce, ze względu na wysokie cła, są bardzo kosztowne, popyt na nie zmniejszył się ogromnie, a w handlu owocami nastąpił zupełny zastój.

Wiele starych przedsiębiorstw, dla handlu owocami, znajduje się w krytycznej sytuacji, a nawet niektóre na progu ruiny. Dzierżawcy ogrodów potracili cały swój kapitał i niewiadomo, czy na przyszły rok będą mogli zakontraktować towar.

POMOC KREDYTOWA DLA SADOWNICTWA.

Wobec wielkich strat, jakie wskutek mro-

zów ubiegłej zimy poniosło nasze sadownictwo i szkółkarstwo, rząd postanowił przyjść z pomocą kredytową tym gałęziom produkcji. W tym celu ministerstwo rolnictwa, aby ułatwić korzystanie z kredytów Państwowego Banku Rolnego, przeznaczyło ze swego budżetu potrzebne sumy na obniżenie oprocentowania trzyletnich pożyczek banku dla właścicieli handlowych szkółek drzew owocowych, oraz dla właścicieli tych sadów handlowych, które stanowią główne źródło dochodu drobnych gospodarstw. Nadto ministerstwo pokryje oprocentowanie pożyczek, udzielonych pierwotnie do końca 1928 r. przez Państwowy Bank Rolny na zakładanie sadów, a następnie przedłużonych na okres dwu lat w w wypadku wymarznięcia sadów. Wszelkie podania o wyżej wymienione pożyczki ulgowe, względnie o ich przedłużenie, należy kierować bezpośrednio do właściwych oddziałów Państwowego Banku Rolnego.

OLBRZYMIA WARTOŚĆ PRODUKCJI ROLNEJ.

P. Ponikowski Wacław obliczył wartość produkcji rolniczej w Polsce w ciągu jednego roku, biorąc za podstawę rok 1927 na 1928. Obliczenia jego wyglądają w sposób następujący:

Wartość zbiorów wszystkich roślin polnych (zbóż, ziemniaków, roślin strączkowych, lnu, koniczyn, warzyw itp.) ocenił na 9 miljardów 479 miljonów zł;

wartość zbiorów z łąk (siano) ocenił na 932 miljonów 634 tysięcy zł;

wartość trawy spasionej na pastwiskach — na 102 miljonów 408 tysięcy zł;

wartość zbioru owoców, drzewek szkółkowych i nasion warzywnych i kwiatowych — na 555 miljonów 151 tysięcy zł;

i wreszcie wartość rocznego przyrostu w lasach na 376 miljonów 448 tysięcy zł.

Zliczywszy te sumy, dochodzimy do wyniku, że wartość wytwórczości roślinnej w Polsce w jednym roku gospodarczym 1927 na 1928 wyniosła przeszło 11 miljardów zł.

Do tego dochodzi produkcja zwierzęca. Oblicza ją p. Ponikowski w sposób następujący (także za rok 1927 na 1928):

wartość mleka — 2 miljardy 104 milj. zł;

wartość jaj — 323 milj. 862 tysięcy zł;

przyrost żywej wagi zwierząt użytkowych — 1 miljard 387 milj. zł;

przydrówek koni — 87 milj. 720 tys. zł;

przyrost drobiu — 773 milj. 760 tys. zł;

wartość wełny — 27 miljnów 271 tys. zł;

wartość miodu i wosku — 14 miljonów 307 tysięcy zł;

ryby rzeczne i stawowe — 49 miljonów zł;

wartość nawozu zwierzęcego — 899 miljonów 85 tysięcy zł.

Razem więc wartość wytwórczości zwierzęcej w ciągu roku wyniosła 5 i pół miljarda zł.

Zliczywszy zaś wartość produkcji roślinnej i zwierzęcej, dochodzimy do wyniku, iż wartość całej produkcji rolniczej w ciągu roku dochodzi olbrzymiej sumy 17 miljardów zł.

Któż jeszcze wobec powyższych liczb będzie wątpił w to, iż rolnictwo jest podstawą naszego gospodarstwa i najważniejszem źródłem dochodów?

„Endecja" i N. P. R. organizują zjazd rzemieślniczy w Wielkopolsce.

W tych dniach ukazały się w prasie odezwy, podpisane przez Zw. Tow. Przem. i Rzem. w Poznaniu oraz kilka małolicznych Związków Cechów, zwołujące na 8 i 9 września br. Ogólnopolski Zjazd Rzemiosła w Poznaniu.

Należy podkreślić, że odezw tych nie podpisały stowarzyszenia: Pomorskie, Śląskie i Małopolskie, a ze zrzeszeń rzemieślniczych z Kongresówki figurują tylko — C. T. Rzem. i Związek Rzemieślników Chrześcijan w Warszawie. Pod odezwą jest podpisany również Komitet honorowy z b. wojewodą Bnińskim na czele.

Wśród osób, które tworzą Komitet honorowy znajdują się nazwiska 7 posłów i senatorów endeckich oraz 3 posłów N. P. R. Z przedstawicieli 17 Izb Rzemieślniczych w Polsce widzimy podpisy: p. Staszaka z Poznania i p. Zawitaja z Bydgoszczy.

W tych warunkach jest rzeczą oczywistą, że Zjazd ma wyraźny charakter polityczny, jest zwoływany przez „Endecję" i N. P. R., które starają się odzyskać utracone wpływy wśród rzemiosła polskiego.

Nie wątpimy jednak, że rzemiosło polskie, które wykazało podczas wyborów do Izby Rzemieślniczych zrozumienie powagi sytuacji ekonomicznej, w jakiej znajduje się obecnie drobna produkcja w Polsce, nie da się wziąć na lep demagogji partyjnej i fałszywych wiadomości, kolportowanych obecnie przez endecką prasę wielkopolską i pomorską i zachowa odpowiednią rezerwę.

Z racji P. W. K. odbył się już w Poznaniu szereg zjazdów zawodowych oraz odwiedziły Wystawę liczne wycieczki rzemieślnicze — wykorzystywanie więc Powszechnej Wystawy dla agitacji politycznej należy wogóle uważać za rzecz wysoce niewłaściwą.

W chwili obecnej, gdy został powołany do życia samorząd gospodarczy, Izby Rzemieślnicze mają obowiązek rozstrzygać najważniejsze zagadnienia gospodarcze i wystąpić z odpowiednimi wnioskami do władz państwowych.

Wszelkie zaś wiece, zwoływane przez zbankrutowane partje, mogą jedynie zakłócić spokojną pracę samorządu rzemieślniczego i utrudnić konsolidację rzemiosła polskiego.



RZEŹ LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W JEROZOLIMIE.

Niepokoje w Palestynie nie ograniczyły się do walk pod „murem płaczu".

Jak donoszą gazety, Arabowie zamordowali w Hebronie 50 żydów i 70 ranili. Wielu żydów schroniło się do gmachu policji. Rano z Jerozolimy do Hebronu ściągnięto oddziały wojska i zbrojne formacje obrony żydowskiej. Część Arabów wróciła z Hebronu do Jerozolimy. W ciasnych uliczkach Jaffy toczyły się walki ze szczególną gwałtownością, jednakże wkońcu udało się samoobronie żydowskiej odeprzeć ataki. Jest wielu zabitych i rannych, także w mieście Tel Awif została w czasie walki jedna osoba zabita. Ponadto zaatakowane zostały kolonje Rachel, Hifa i Bezan. Ta ostatnia została zupełnie zniszczona. W kolonji Mozza zamordowali Arabowie rodzinę, składającą się z 6 osób. Całą noc z soboty na niedzielę strzelanina trwała bez przerwy. Oddziały policji i wojska były niedostateczne, aby opanować sytuację, tak, że użyć musiano pomocy ochotników żydowskich i angielskich. Arabowie zaatakowali tym razem dzielnice zewnętrzne Jerozolimy.

Dzielnica samych will Talpioth została zupełnie zniszczona. Cenna bibljoteka hebrajskiego poety Agnona została spalona. Ponadto spłonęła jedna synagoga i jeden meczet. W mieście panował zupełny chaos, kres któremu położyło 600 żołnierzy angielskich, przyracając spokój. Liczbę żydów, zabitych w Jerozolimie i okolicy obliczają na 57 osób. Straty Arabów mają być jeszcze większe. Dotychczas nie udało się ustalić liczby rannych. W Jerozolimie brak środków żywnościowych, szczególnie dzieci cierpią głód.

Bezpośrednim powodem tych zajść był spór o „ścianę płaczu". Głębszy powód tkwi jednakże w tem, że rząd angielski, który ostro kontroluje immigrację żydowską do Palestyny, pozwolił szczepowi arabskiemu, wypędzonemu z terytorjum Hedżasu, osiedlić się w Palestynie. — W ten sposób zwiększyła się ludność arabska o 600.000 osób.

SPROFANOWANIE KOŚCIOŁA PANNY MARJI W LENINGRADZIE.

Wedle wiadomości z Rosji, kościół katolicki Panny Marji w Leningradzie był przed kilku dniami widownią wstrząsającej sceny.

Oto w czasie, kiedy świątynia napełniła się po brzegi wiernymi, wyszedł na kazalnicę jakiś ksiądz, ubrany w komżę i stułę i rozpoczął kazanie.

Już po pierwszych jego zdaniach ogarnęło słuchaczów najpierw zdumienie, a potem nie dające się opisać oburzenie, rzekomy bowiem ksiądz wygłaszał typową, przeciwreligijną i bluźnierczą mowę.

Nagle stała się rzecz, przejmująca wszystkich do głębi duszy. Oto jakaś staruszka, ślepa na oba oczy, wystąpiła śmiało przed kazalnicę i zgromiła ostro „księdza". To dodało odwagi innym i nagle cały tłum rzucił się na kazalnicę, bijąc przebranego w szaty w kościele agitatora bolszewickiego oraz obrzucając go laskami, kapeluszami i czem kto miał w ręce.

Ukryci w pobliżu milicjanci G. P. P. wpadli teraz do kościoła i rozpoczęli masakrować zebraną tam ludność. O stropy świątyni uderzył płacz i krzyki bitych oraz echa uderzeń agentów i żołnierzy.

Kościół, w którym spoczywają zwłoki ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta, został sromotnie sprofanowany przez hordy oszalałych walką z Bogiem sług Antychrysta. Wielu Polaków aresztowano wówczas i odprowadzono z triumfem do lochów G. P. U. Czy i kiedy ujrzą oni znowu światło dzienne na wolności, nikt nie wie, tylko ci, którzy głosząc wolność sumienia, perfidnie i bezczelnie każde sumienie ludzkie starają się zakuć w kajdany, aby się modliło jedynie czerwonym bogom, dzisiejszym panom „świętej" kiedyś Rosji...

BOLSZEWICY KIEPSKO SIĘ BIJĄ.

Rząd mukdeński ogłosił komunikat, wedle którego Chińczycy w potyczce pod Dalajnor wzięli do niewoli 40 Rosjan. W Mandżurji skoncentrowanych jest 25.000 żołnierzy rosyjskich z dwoma pociągami pancernemi, 6 tankami i 20 samolotami, podczas gdy dalszych 25.000 żołnierzy i pociąg pancerny znajdują się koło stacji Pogranicznaja. Pewna liczba agentów rosyjskich została przychwyconą w chwili zakładania min pod tory na chińskiej kolei wschodniej.

Generał Czang-Hsue-Liang zarządził mobilizację całej armji północno-wschodniej w sile 120.000 żołnierzy Dwie mieszane brygady znajdują się w drodze z Szang-Hai-Kwan do Mandżurji. Ogólna ilość wojsk rosyjskich nad granicą mandżurską wynosić ma według obliczeń chińskich 60 tysięcy żołnierzy.

MOBILIZACJA MŁODZIEŻY SOWIECKIEJ.

Rewolucyjna rada wojenna okręgu petersburskiego odbyła konferencję ze współudziałem przedstawicieli organizacji zawodowych i robotniczych w sprawie przysposobienia wojskowego, w związku z sytuacją na Dalekim Wschodzie i potrzebą wzmocnienia granic zachodnich Rosji sowieckiej.

Postanowiono na tej konferencji zaciągnąć do przysposobienia wojskowego około 4 miljony młodzieży. Na przyszłe przeszkolenie, mianowicie w myśl rezolucji konferencji, zwołana

ma zostać młodzież ze wszystkich fabryk i instytucyj sowieckich na jeden dzień ćwiczeń wojskowych.

Organizacja tych ćwiczeń na całym terenie Rosji sowieckiej zajmie się „Osaviachim", materjały zaś potrzebne dostarczy komisarjat wojny.

NAPADY NIEDŹWIEDZI I WILKÓW.

Jak donoszą z Moskwy, w okolicach Rybińska pojawiły się niedźwiedzie i wilki w takich ilościach, że zaniepokojona ludność zwróciła się do władz sowieckich z prośbą o pomoc. Wysłano oddział ze 100 żołnierzy, który będzie strzegł bezpieczeństwa życia mieszkańców i bronił ich inwentarz przed napadami drapieżców.

TROCKI ŻYJE POD GROŹBĄ ŚMIERCI?

Organ emigracji rosyjskiej „Wremja" zamieszcza wywiad swego korespondenta z Trockim, który oświadczył, że jest w posiadaniu dowodów, iż G. U. P. w Moskwie wydała na niego wyrok śmierci, a obecnie usiłuje go wciągnąć na teren Sowietów. Trocki obawia się o swoje życie nawet poza granicami Rosji, z rąk skrytobójczych.

POWAŻNE ZAPASY ŚWIATOWE PO ZBIORACH.

Na angielskim rynku zbożowym w tygodniu sprawozdawczym nastąpiła dalsza zniżka kursów, która jednak w końcu ustąpiła pewnej poprawie cen, wskutek nadeszłych z Kanady wiadomości o mrozach, które zapanowały w niektórych okolicach kraju. Zbiory kanadyjskie oceniają obecnie na 280 do 300 miljonów buszli. Argentyna miała dostateczną ilość deszczów i nawet rolnicy nie uskarżają się na suszę.

Z krajów europejskich szczególnie Francja miała doskonały zbiór pszenicy, wskutek czego ogólny stan zasiewów, poza Rosją, oceniają na 170 milj. q. Ponieważ pozostałości ze starych zbiorów wynoszą około 60 milj. q., przeto ogółem zapasy światowe, po nowych zbiorach wynosić będą 474 milj. q.

W ostatnich latach import Europy ciągle się wzmagał i wyniesie w roku bieżącym prawdopodobnie 73 milj. q. Wobec tego, że ma na zbyciu 35 milj., Stany Zjednoczone 30 milj., Argentyna 25 milj., Australja 9 milj., Północna Afryka i Indje 3 milj., kraje bałkańskie i Węgry 5 milj., razem zatem 107 milj. Zapotrzebowanie pozaeuropejskie wyniesie prawdopodobnie 20 milj., pozostaje więc do rozporządzenia znaczna rezerwa zbożowa na rok przyszły.

WIEŚ ŚLEPCÓW.

Szwajcarska podróżniczka i powieściopisarka Noelle Roger, wróciła niedowno z podróży po Turcji i Syrji i zwiedziła tam wieś, liczącą 4.000 mieszkańców, którzy wszyscy niemal są ociemniali.

Są to następstwa okropnej choroby, szalejącej na Wschodzie, t. zw. egipskiego zapalenia oczu, czyli trachomy. 90 procent mieszkańców zwiedzanych przez nią okolic, przebywa tę chorobę. W małych norach mieszka tam po kilkanaście osób, zarażających się wciąż wzajemnie, tak, iż nawet całkiem małe dzieci są już ofiarami tej okropnej choroby.

PIERWSZY BISKUP BERLIŃSKI.

Po ratyfikcji konkordatu pruskiego powstaje w najbliższych dniach nowa diecezja berlińska, obejmująca Brandenburgję i Pomorze Pruskie. Pierwszym biskupem berlińskim zamianowany zostanie ks. Chrystjan Schreiber, który od r. 1921 jest biskupem miśnieńskim w Saksonji.

PAPIEŻ UKARAŁ SWĄ SIOSTRZENICĘ ZA NIESKROMNY STRÓJ.

W kołach arystokratycznych Rzymu wielkie wrażenie wywołał zakaz wstępu do Watykanu, wydany przez papieża markizie Persechetti-Ugotini, żonie radcy poselstwa Nikaragui, siostrzenicy papieskiej.

Przyczyną tej banicji były stroje, jakich używała młoda markiza, a które dygnitarze watykańscy uznali za nieskromne.

Nigdzie ich nie lubią.

Widocznie za mało ma świat kłopotu z Hagą, w której uparty Snowden, przedstawiciel socjalistycznego rządu Anglji wyciska tak niemiłosiernie duży procent spłat odszkodowań wojennych, a który to upór o mało co nie zerwał tak potrzebnych dla spokoju świata rokowań, bo oto ta sama Anglja, ciesząca się sukcesami Snowdena, ma kłopot z Palestyną, której jest rzeczywistą właścicielką.

Na małym tym obszarze ziemi, po której stąpał 2000 lat temu Chrystus, a z której obciążeni krwią „Niewinnego" żydzi pędzeni gniewem Bożym, musieli uciekać, postanowili Anglicy w czasie wojny światowej, po klęsce Turków stworzyć państwo żydowskie.

Część żydów, rozsianych po całym świecie, tak zwanych „Syonistów", dążących do odbudowy dawnej świetności państwa Dawidów i Salomonów, przyjęła ten projekt z radością.

Do Palestyny zaczęło wyjeżdżać żydowstwo całego świata, najmniej jednak z Polski. w której procentowo jest go najwięcej.

Łatwo Anglji było rozpocząć odbudowę nieistniejącego już od stuleci państwa, trudniej jednak było dać sobie radę z tymi, którzy zawojowawszy ongiś ten kraj, stali się jego faktycznymi gospodarzami, tj. z Arabami i Turkami.

Arabowie zwłaszcza uważali akcję Anglji za rabunek swojej własności i gdzie tylko mogli, gdzie tylko nie broniły żydów bagnety angiel-

skie, tam starali się pracę „Chaluców" t. j. żydów przybyszów, obrócić w niwecz i w ten sposób zmusić ich do ustąpienia.

Jest w Jerozolimie t. zw. „Mur płaczu", który ma być rzekomo, wedle podań, cząstką muru sławnej świątyni Salomona, zburzonej do reszty w przepowiedzianej przez Chrystusa klęsce, gdy to według przepowiedni nie pozostał „kamień na kamieniu".

Otóż rok rocznie żydzi schodzili się pod tym murem i serce rozdzierającym płaczem i modlitwami błagali Boga o Jego zmiłowanie nad tułaczą, nieszczęsną i przeklętą ich dolą.

Mur ten jednak w jednej ze swoich części jest cząstką wielkiej mahometańskiej świętości, meczetu, czyli świątyni Omara.

Arabowie jako mahometanie uważali, że krzyki i modlitwy „niewiernych" bezczeszczą ich miejsce święte, więc prawie co roku przy tym murze przychodziło do awantur.

Tego roku, jak zaalarmowały świat gazety, Arabowie również nie wytrzymali i z większą niż inne lata wściekłością zaatakowali płaczących żydów, tak, że nawet doszło do przelewu krwi i pod murem płaczu pozostały trupy zabitych żydów i Arabów.

Zdawałoby się, że ta nienawiść ma tło czysto religijne i że Arabami powoduje fanatyzm, gdy tymczasem ta masakra pod murem płaczu, od której rozgorzała walka w całej Palestynie, ma inny, głębszy powód.

Wiemy dobrze, jakie stanowisko w Europie i w Ameryce zajmują żydzi. Są to po większej części a nawet wyłącznie kapitaliści, lichwiarze, giełdziarze i kupcy, a więc element nie zdolny do bezpośredniej twórczości, żyjący tylko pośrednictwem i pracą innych.

Takich to „chaluców" wyemigrowało najwięcej do „Ziemi Ojców" i tam starali się prowadzić nadal swój tryb życia. Mało było takich, którzy dla idei tam wyjechali mało spokojnego elementu rolniczego.

Ci więc handlarze rozpoczęli swoją gospodarkę arogancko i bezwzględnie, uważając się za wyłącznych panów tej ziemi i sprowokowali tym sposobem krewkich Arabów.

My, którzy mamy żydów wśród siebie taki procent, jak żaden z innych narodów, znamy dobrze tę ich wadę narodową: arogancję. Nawet tu w Polsce chociaż goście, choć wykarmieni naszym chlebem i pracą, podnoszą oni głowy i często prowokują nas, bezczeszcząc nawet nasze świętości, więc cóż dziwnego, że ta wada utrudnia im współżycie z sąsiadami tam, gdzie oni uważają się za gospodarzy?

Świat ma w tej palestyńskiej awanturze najlepszą ilustrację żydowstwa, znienawidzonego wszędzie, nie z powodu złej woli i nietolerancji innych, lecz z powodu własnych jego wad.

M. S.



POŻEGNANIE ZASŁUŻONEGO KAPŁANA.

Brzezinka, parafja Andrychów.

Dnia 16 sierpnia br. opuścił naszą parafję Andrychów kapłan wielce zacny i świątobliwy ks. Franciszek Sołtys, przeniesiony na nową posadę do Mucharza. Pracował w naszej parafji krótko, bo tylko 2 lata, ale zaskarbił sobie miłość i szacunek całej parafji. Jako prawdziwy kapłan szedł każdemu z pomocą duchową i materjalną a zwłaszcza biednych bardzo umiłował w parafji, nieraz i ostatni grosz ubogim rozdał. Był prawdziwym ojcem i opiekunem młodzieży szkolnej. Młodzież też lgnęła do niego całem sercem, jako do prawdziwego ojca. Nie poprzestał ks. Fr. Sołtys na wychowaniu młodzieży szkolnej, ale z całem poświęceniem zajmował się i młodzieżą pozaszkolną, jako Patron Stow. Młodzieży Katolickiej w gminach Brzezince, Targanicach i miasteczku Andrychowie. Garnął tę młodzież do Stowarzyszeń. Ogółem można nadmienić, że był duszą dla całej parafji i z powodu zbyt gorliwej pracy często na zdrowiu zapadał. To też po Jego stracie nastąpił w całej parafji Andrychowskiej przygnębiający smutek i szczery żal.

Zacny kapłanie, racz przyjąć od nas na tem miejscu pożegnanie i życzenia z głębi naszego serca, abyś na nowej posadzie w Mucharzu zdobył jak u nas serca wszystkich. Życzymy Ci zdrowia, błogosławieństwa Bożego i wszelkich łask potrzebnych Ci do dalszej Twej pracy na tej nowej placówce. My zaś będziemy się trzymać Twoich słyszanych nauk i wskazówek — i bądź pewny, zacny kapłanie, że Twoja praca w naszej parafji na marne nie wyszła a w naszych sercach pamięć o Tobie nigdy się nie zatrze.

Piszemy tę korespondencję nie dlatego, żeby tylko kapłanów chwalić, ale, że czujemy do tego wszyscy konieczną potrzebę serca.

Jan Magiera, prezes Stow. Młodzieży Katolickiej w Brzezince. **Władysław Magiera** z Brzezinki.

Wierzchosławice (pow. Tarnów).

Dnia 1 września br. odbyła się tu piękna i rzadka uroczystość, a mianowicie złoty jubileusz kapłaństwa ks. kanonika **Józefa Franczaka,** który przez 45 lat był w Wierzchosławicach proboszczem. Uroczystość zaszczycił ks. biskup Komar, a z bliższych i dalszych okolic zjechało

się mnóstwo duchowieństwa. Byli również dygnitarze świeccy z p. starostą z Tarnowa na czele. S. K. L. reprezentował ks. poseł dr. Czuj.

Wszystkie stany parafji złożyły zasłużonemu Jubilatowi, kochanemu przez wszystkich dla Jego cnót, serdeczne życzenia i podarunki.

Ks. Jubilat wiele przecierpiał przykrości przez długie lata pasterzowania w Wierzchosławicach, ale wszystko przetrwał i cieszy się czerstwem zdrowiem, a nadto miłością i przyjaźnią wszystkich, którzy Go znają.

Był on zawsze gorącym przyjacielem SKL. i Jego parafja dawała zawsze dużo głosów na listę katolicko-ludową.

Do serdecznych życzeń i gratulacyj dołącza się i redakcja Ludu Katolickiego, który zawsze cieszył się gorącą opieką i poparciem Czcigodnego Księdza Jubilata. Niech Go Bóg chowa w jak najdłuższe lata dla dobra parafji wierzchosławickiej i przykładu innych. **I. T.**

Olesno.

Nie zawsze będziemy z Olesna wypisywać rzeczy twarde, przykre i niesmaczne, przychodzi czas i na miękie — tłuste. Zatem pomówimy o maśle, które wyrabia nasza nowo-założona mleczarnia w Oleśnie.

Założyli ją ludzie pracy, jak najprzew. ks. prałat Pilch, Jan Leon baron Konopka, Piotr Tretter, właściciel Niwek, niestrudzony w pracy społecznej ks. Misiak, dyrektor Jaworski, oraz ten, którego przy żadnej pracy społeczno-ekonomicznej w naszym powiecie braknąć nie może, gdyż jako powiatowy inspektor rolnictwa przedewszystkiem do tego się nadaje — tj. prof. Józef Bobrowski. To też dzięki usilnej pracy wszystkich — zaś ks. Misiaka i prof. Józefa Bobrowskiego stanęło zbożne dzieło, nasza oleśnicka mleczarnia. — Do pracy stanęły 4 folwarki okoliczne, a to Olesno, Dąbrówki Breńskie, Niwki i Breń, ponadto filja w Smęgorzewie, zaś gminy Ćwików i Wielopole Moszczeńskie dowożą. Jeśli tak dalej pójdzie — to jeszcze w tym miesiącu dociągnie się do 1000 litrów masła, co jak na obecne warunki na początek to śliczny rezultat.

Zasługi wielkie położył Zarząd z ks. Misiakiem na czele, który doprowadził do tego, że 6 groszy wypłacono za procent mleka.

Kto mądry — mleka dostarcza — głupi gniewa się — oczywiście na siebie, a jest takich dosyć choćby w najbliższej okolicy mleczarni w samem Oleśnie. Ale za to reszta cieszy się z założonej placówki, ciągnąc dochody, o jakich dotąd nie mieli pojęcia.

Dlatego też katolicko-ludowi — jako ludzie z rozumem — pamiętajcież nie mijać żadnej okazji do stworzenia mleczarni — a gdy taka znajdzie się — dostarczajcież do niej mleka — bo to jedyny, prędki i łatwy sposób do podniesienia majątku chłopa, a z chłopem Ojczyzny.

Członek mleczarni oleśnieńskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Ant. Kordas, Grodkowice. Starania te mogą być podjęte tylko na miejscu, tj. w Ameryce.

P. Jan Kościelniak, Rzegocina. Kwotę 10 zł. otrzymaliśmy — prenumerata wyrównana do 30/9. 1930.

Sprawy katolickie.

(u nas i zagranicą).

Kościół katolicki w Polsce niemało ma wrogów, którzy wytężają wszystkie siły, aby jeśli nie zupełnie go zniszczyć, to przynajmniej mu zaszkodzić. Jedni działają otwarcie, drudzy skrycie i ci są niebezpieczniejsi. W ostatnich szczególnie latach walka z Kościołem przybiera coraz wyrazistsze kształty. Masonerja, różne herezje, cieszące się poparciem sfer antykościelnych, coraz odważniej na Kościół nacierają. — Smutny to obraz.

Jednakże i obóz katolicki, doniedawna tak ospały, przeświadczony o swem bezpieczeństwie, coraz bardziej bierze się do energicznej pracy — powstają coraz nowe instytucje, mające na celu obronę Kościoła. Coraz więcej osób pracuje z całem poświęceniem dla ideałów katolickich, nie żałując czasu i grosza — nie brak pod tym względem wzniosłych przykładów w sferach naszej arystokracji. Dość wspomnieć o hojnym zapisie hr. Potulickiej na rzecz Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie.

Do instytucyj, które wzięły sobie za zadanie pogłębienie wiedzy katolickiej w naszem społeczeństwie, należy: „Bibljoteka Wiedzy Religijnej", założona staraniem i kosztem hr Józefa Tyszkiewicza i jego małżonki Ireny z hr. Jezierskich. Bibljoteka ta, powstała w r. 1919 w Warszawie, liczy obecnie około 10.000 dzieł w różnych językach z różnych dziedzin wiedzy kościelnej. Około 70 czasopism katolickich ułatwia korzystającym z bibljoteki możność pogłębienia swej wiedzy.

Że bibljoteka odpowiada potrzebom społeczeństwa aż nadto świadczy fakt, iż w roku ubiegłym korzystało z niej około 900 osób, a liczba wypożyczonych dzieł dosięgła 9.000.

Myśl hr. Tyszkiewicza, który wciąż zabiega, nie szczędząc grosza, o pomnożenie bibljoteki, znalazła w sferach oddanych Kościołowi zrozumienie, toteż w ostatnich czasach nie brak osób, które swemi ofiarami starają się przyczynić do zbożnego dzieła.

Gdy patrzymy na rozwój Bibljoteki Wiedzy Religijne, mimowoli przychodzi na myśl, że w każdem, przynajmniej większem naszem mieście, podobnaż bibljoteka, choć oczywiście nie

na tak wielką skalę, powstaćby mogła. Ułatwiłoby to tysiącom dusz religijne wykształcenie i duchowe wyrobienie.

Niedola Ormian.

Beatyfikacja księdza ormiańskiego Somidasa Keumurgjana, który poniósł śmierć męczeńską, jest niemałą pociechą dla uciśnionych Ormian, nie tylko dla katolików, ale nawet i schizmatyków. — Wojna światowa i kilka lat następnych przywiodły Kościół ormiański prawie do zupełnej ruiny. Sprzymierzeńcy Niemców i Austrjaków — Turcy, wytężyli w tym okresie wszystkie swe siły, aby Ormian wykreślić z liczby narodów żyjących. Oczywiście i katolików nie oszczędzano, toteż z dawnych 14 biskupstw katolickich zaledwie 3 pozostało; liczba kapłanów ormiańskich, których przed wojną światową było 250, o połowę zmalała. Jak straszne Ormianie ponieśli od Turków ciosy świadczy choćby to, iż podczas, gdy przed wojną Ormian w Turcji było około 2,250.000, obecnie zostało tam ich zaledwie około 225.000. Turcy mordowali Ormian masami bez litości — wielu w ucieczce znalazło ratunek i rozproszyło się po całym świecie.

Wspomniana beatyfikacja Keumurgjana dała sposobność Ojcu św. do okazania Ormianom, jak bardzo ich los go obchodzi. Przyjął ze szczególniejszą łaskawością pielgrzymów ormiańskich, na których czele stali: patrjarcha Cylicji i biskupi Angory i Aleksandrji. Przyjął też sieroty ormiańskie, które przedtem jego kosztem były wychowywane w Castelgandolfo a obecnie uczęszczają do szkół w Turynie.

Misje salezjańskie.

Beatyfikacja Don Bosco zwróciła uwagę całego świata katolickiego na jego dzieło, które coraz bardziej się rozwija i które również na polu misyj wielkie usługi oddaje Kościołowi.

Don Bosco pierwszą nieliczną grupę swych misjonarzy wysłał do Argentyny w r. 1875. Zaledwie 44 lata upłynęły od chwili, gdy pierwsi Salezjanie jako misjonarze stanęli na niwie misyjnej, a oto obecnie zakres ich działalności objął już cały szereg krajów. Obszar misyjny im powierzony obejmuje 2,763.061 kilometrów kwadratowych, na których mieszka 31,940.550 ludzi, w tem 636.351 katolików. Obecnie na misjach pracuje 486 Salezjanów, w tem 229 księży. Obsługują oni 650 stacyj misyjnych 8 seminarjów duchownych, 367 szkół, do których uczęszcza około 17.675 dzieci Niemało pomagają im Salezjanki, również przez błog. Don Bosco założone, które obecnie mają w krajach misyjnych 54 siedziby.

Ciekawe.

Jak mieszka i żyje papież Pius XI.

Jest zwyczaj w Watykanie, że każdy nowoobrany papież wybiera dla siebie apartamenty prywatne w rozległych pałacach watykańskich na czas swego urzędowania. Apartamenty prywatne na trzeciem piętrze były przygotowane dla Piusa XI w bardzo krótkim czasie.

Na sypialnię został przeznaczony ten pokój narożny, w którym umarł Pius X, a w którym Benedykt XV miał swoją prywatną kaplicę. Pokój, w którym umarł Benedykt XV, został zamieniony na kaplicę dla obecnego papieża. Pozostałe apartamenty prywatne po Benedykcie XV zostały prawie bez zmiany, jedynie w pobliżu jadalni urządzono mały gabinet-studjum.

Większe zmiany zostały poczynione w salonie-bibljotece własnej papieża, w której Pius XI spędza większość dnia, przyjmując na prywatnych audjencjach tak swoich ministrów i sekretarzy, jak również osoby świeckie. **Na biurku stoi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, symbol Polski, którą Pius XI tak bardzo ukochał.**

Bardzo często, przechodząc przez plac św. Piotra, późno w nocy, widzi się pogaszone wszystkie światła w pałacach watykańskich, a tylko z jednego pokoju sączą się promienie światła poprzez żaluzję — to znak, że Ojciec Święty jeszcze nie śpi, że pracuje w swej bibljotece. I to nazywa Pius XI — „najlepsze moje godziny".

Jeżeli ktoś ze służby wejdzie w tym czasie do bibljoteki i prosi papieża, aby poszedł spać, gdyż jest późno — Ojciec św. każe mu natychmiast iść do łóżka i więcej się nie pokazywać.

Bardzo często papież kończy swoją pracę o godz. 5—6 rano i wówczas woła lokaja i odprawia Mszę św., a później na 2—3 godziny kładzie się do łóżka.

Papież goli się sam, używając do tego żyletki, co jest uważane za wielką nowość w Watykanie. Dwa razy w miesiącu przychodzi fryzjer p. Simonelli, Medjolańczyk, który strzyże papieża.

Normalnie o godz. 7 rano widzi się Ojca św. w jego kaplicy prywatnej, klęczącego i odmawiającego modlitwy przed Mszą św., op której zjada śniadanie, składające się z kawy z mlekiem i chleba z masłem. Masło i mleko pochodzą z własnego gospodarstwa watykańskiego — od trzech krów, które pasą się w obrębie ogrodów watykańskich.

Punktualnie o godz. 9 rano Ojciec św. rozpoczyna swój pracowity dzień. A więc zgłasza się kardynał Gasparri, z sekretarjatu stanu i referuje papieżowi najważniejsze wypadki polityczne i religijne, jakie zaszły doby ubiegłej na świecie. Później zostaje przyjęty podsekretarz stanu Pizzardo, który referuje sprawy nadzwyczajne, następnie papież przyjmuje mons. Otta-

vianiego, od którego dowiaduje się o sprawach zwyczajnych. Nastęnie przybywają kardynałowie z poszczególnych kongregacyj—ministerstw ze sprawami, o których sam papież ma decydować.

Po tych audjencjach urzędowych następują prywatne — tj. ambasadorów, ministrów akredytowanych przy Watykanie i wybitnych osobistości z całego świata, które do Rzymu przybywają.

Po audjencjach prywatnych następują publiczne, albowiem codziennie przybywają do Rzymu tysiące pielgrzymów, którzy pragną Ojca św widzieć, otrzymać błogosławieństwo dla siebie i swej rodziny i dać do poświęcenia pamiątki z Wiecznego Miasta.

To też codziennie papież wychodzi do tych pielgrzymów, klęczących długimi szeregami w kilku salach, podaje każdej osobie rękę z pierścieniem do pocałowania, kilka słów serdecznych wypowie i błogosławi wszystkich. Te przyjęcia publiczne kończą się o godz. 2.30 popoł. i wówczas Ojciec św. udaje się na skromne drugie śniadanie.

Także i w czasie drugiego śniadania sekretarze prywatni, Karol Confalorieri i Diego Venini przedstawiają Ojcu św. korespondencję dnia do decyzji.

Po skończonym posiłku zajeżdża automobil i Pius XI udaje się do ogrodów watykańskich na codzienny spacer. W pobliżu groty Bernadety papież wysiada z auta i udaje się do groty, gdzie na klęczniku modli się przed statuą Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Po prawej stronie groty znajduje się klatka z orłem — to więzień Piusa XI, do tego orła codzień zachodzi Ojciec św., gdzie długo pozostaje, nieraz cały swój czas, poświęcony na spacer, tam spędzając.

Od godz. 6 wieczorem rozpoczynają się znowu audjencje prywatne, które Pius XI bardzo lubi i nazywa je słońcem swoich okien, przez które wchodzi życie aktualne całego świata. Po audjencjach papież udaje się do kaplicy prywatnej na różaniec, później spożywa obiad i wraca do bibljoteki na swoje „najlepsze i najpiękniejsze godziny pracy". — Pius XI sypia zaledwie 5—6 godzin, a czasami i 2—3 tylko.

Tak codziennie pracuje Głowa Kościoła katolickiego, w trosce o dobro 400-stu miljonów katolików.

Koniec targów w Hadze.

Już martwili się politycy i dyplomaci, że 3 i pół miljona złotych wydanych na konferencję w Hadze, wyrzucone będą poprostu w błoto, gdyż angielski przedstawiciel Snowden, uparł się przy swoich żądaniach i był gotów nawet zerwać swoją nieustępliwością tak drogie rokowania.

Upór Snowdena przy swoich żądaniach można wytłumaczyć jego chęcią przywrócenia Anglji należnego jej stanowiska mocarstwowego. Prócz tego gra tutaj jeszcze wielką rolę kwestja osobistej powagi jako ministra rządu robotniczego. Snowden chciał powrócić do Anglji, jako triumfator, który zdobył dla niej z powrotem to co konserwatywni przeciwnicy stracili. W każdym razie chciał on teraz 100 proc. tego co się mu prawnie należy. Inni wierzyciele stawiali już konkretne propozycje częściowego spełnienia jego życzeń. Snowden był jednak nieugięty.

Krakowskim, jak to się u nas mówi, targiem ofiarowywano mu 40, 50 a wreszcie 70 procent, ale Snowden nie ustąpił dopóki mu nie zagwarantowano 84 proc.

Rezultatem tych obrad i uporu Snowdena będzie rychła ewakuacja Nadrenji, którą dotychczas jeszcze okupują wojska francuskie.

I tak z całej tej sprawy wyszły zadowolone tylko Anglja i Niemcy. Francja i Włochy, które oprócz tego, że nie uzyskały gwarancji bezpieczeństwa ze strony Niemiec, musiały jeszcze patrzeć, jak socjalistyczny rząd Anglji przez posunięcia Snowdena zbliża się do Niemiec.

Polska, jak wspomnieliśmy w poprzednim numerze „Ludu Katolickiego", nie zabierała na konferencji tej głosu, jako nie zainteresowana w sprawie długów wojennych Niemiec.

Z politycznego jednak punktu widzenia Polska ponosi z konferencji Haskiej stratę moralną na równi z Francją. **Lip.**



O TOMASÓWCE.

Tomasówka ma wielkie znaczenie dla gleb z natury kwaśnych, podmokłych, których u nas w Polsce jest bardzo dużo. Zawartość wapna w tomasówce powoduje w pewnym stopniu ich odkwaszenie.

Działa ona również doskonale i na łąki. Działanie tomasówki jest również dobre na tych wszystkich glebach, które wymagają niedużej ilości wapna.

Działanie tomasówki jest powolne, dostarczanie pokarmu z niej trwa do 3 lat, to też w pierwszym roku nawóz ten nie jest całkowicie wyzyskany, a daje korzyści innym roślinom w następnych latach.

Tomasówka najwięcej stosowana być powinna pod oziminy. Żyto szczególnie czułe jest na kwas fosforowy, jeżeli idzie po roślinach strączkowych i motylkowych, jeśli te nawozu fosforowego nie otrzymały, a tak samo i po kłosowych, co u nas często się zdarza. Pod żyto w większości wypadków powinna być stosowana tomasówka, a to z tego względu, że roślinę tę sieje się przeważnie na glebach lekkich i przepuszczalnych. Pod pszenicę nadaje się tomasówka na tak licznych u nas glebach niedrenowanych, skłonnych do kwaszenia.

Na glebach tych działa tomasówka bezwzględnie lepiej niż inne nawozy fosforowe. Można też tomasówkę stosować w jesieni pół na pół z superfosfatem, mając na celu zachowanie pokarmu dla żyta i pszenicy na jesień, wiosnę i cały okres wegetacyjny. Tu spełni swoje zadanie tomasówka, która jako nawóz wolnorozpuszczalny i dłużej działający, zostanie do wiosny rozłożona i da gotowy pokarm w okresie kłoszenia i tworzenia się ziarna.

Na jesieni należy pamiętać, aby zasilić tomasówką łąki i pastwiska.

Jesienią bowiem większość długotrwałych traw, rozkrzewia się, jak również gromadzi w swoich tkankach zasoby materjałów niezbędnych do budowy swych organów. To też w październiku lub listopadzie należy nawieść łąki tomasówką, aby trawy miały skąd czerpać pokarm.

Pod oziminy stosuje się tomasówki 100—200 klg. na mórg, na łąki 50—100 klg. na mórg.

Oczywiście roślinom powyższym nie zawsze wystarczy nawożenie nawozem fosforowym. Roślina do swego życia potrzebuje również potasu i azotu, to też zależnie od stanowiska w jakiem idzie, zależnie od gleby, musi otrzymać w myśl „prawa minimum" odpowiednią ilość potrzebnych pokarmów.

Najlepszym sprawdzianem działania poszczególnych nawozów jest przeprowadzenie przez rolników u siebie prób doświadczalnych, które najlepiej wykażą i przekonają rolnika o wartości i działaniu poszczególnych nawozów.

Warunkiem działania tomasówki, jak i każdego nawozu jest dobre zmieszanie z glebą przy pomocy orki lub też kultywatora, sprężynówki, albo brony.

Tomasówkę należy wysiać na kilka tygodni przed siewem ziarna. Aby uniknąć pylenia, można ją zmieszać z suchym torfem lub suchą ziemią. Aby uniknąć straty fosforu, nie należy jej mieszać z superfosfatem, siarczanem amonu i innemi nawozami azotowemi.

Z nawozami potasowemi zaś można ją zmieszać przed samym siewem.



KALENDARZ TYGODNIOWY.

Wrzesień.

8 Niedziela: 16 po Świątkach.
9 Poniedziałek: Gorgonjusza.
10 Wtorek: Mikołaja z T.
11 Środa: Prota
12 Czwartek: Gwidona.
13 Piątek: Tobiasza Aur.
14 Sobota: Podwyższenie św. Krzyża.

BANDYCI ZAMORDOWALI PROBOSZCZA RUSKIEGO I JEGO CÓRKĘ. W nocy z piątku na sobotę około godz. 24-tej popełnione zostało we wsi Cichonia koło Dukli w pow. krośnieńskim potworne morderstwo.

Trzej bandyci, wtargnąwszy na plebanję do

mieszkania grecko-katolickiego proboszcza, 65-letniego ks. Daniela Piroga, zasypali leżącego w łóżku księdza i jego córkę strzałami rewolwerowemi, zabijając ich na miejscu. Po dokonaniu mordu bandyci zbiegli, niczego nie zabierając. Tło zbrodni jest bardzo zagadkowe, albowiem sprawcy pozostawili przy życiu żonę księdza Piroga, zamknąwszy ją w czasie rozstrzelania jej męża i córki w stajni.

Policja przypuszcza, że morderstwo ma charakter rabunkowy i jest zdania, iż sprawcami są bandyci z Czechosłowacji, grasujący dość często w pow. krośnieńskim.

„MĄDRY" WÓJT! W Kurowie, pow. bocheńskiego, miał miejsce tragiczny wypadek, a sposób, w jaki nań zareagowano, musi być napiętnowany.

Pod oknami domu naczelnika gminy znajdowała się szkarpa, z której ludność wiejska prawnie, czy bezprawnie, brała glinę dla swych potrzeb. Onegdaj gospodarz Kulas wysłał parobczaka ze swym 16-letnim synem Jasiem na wspomniane miejsce dla wykopania potrzebnej mu ilości gliny.

Parobczak oddalił się na pewien czas, a wróciwszy, zauważył zawaloną szkarpę, a nie widząc chłopca, który pracę tę wykonywał, zaalarmował wójta, gdyż stało się to pod oknami jego domu, gdzie wójt przeprowadzał młockę.

Wójt zamiast bezzwłocznie wraz z swoimi ludźmi przystąpić do akcji ratunkowej, nietylko nie udzielił sam pomocy doraźnej, lecz oświadczył, że najpierw musi — według przepisów — o tym wypadku zawiadomić ojca chłopaka. Posłano wiec do ojca, którego gospodarstwo dość znacznie było odległe, posłano także do babki(!) chłopaka.

Ludzie zamiast ratować, okrążyli miejsce wypadku, wyczekując apatycznie i bezradnie dalszego przebiegu. Nadbiegł zrozpaczony ojciec i rzucił się gorączkowo do rozkopywania ziemi, wytężając resztki sił mdlejących rąk.

Wójt tymczasem — zamiast stanąć do pomocy wraz z ludźmi — przypatrywał się krytycznie, dodając: „Nie odratujecie, szkoda roboty". Gdy odkopano chłopca, żył on jeszcze, bo puls był dobrze wyczuwalny. Lekarza nie było i nie posłano po niego, a próbom ojca i babki ratowania chłopaka, przeciwstawił się wójt mową, rozkazując go — znowu wedle przepisów — położyć na ziemi i nie dotykać, dopóki nie przybędzie policja, po którą posłał, a która miała swój posterunek oddalony o 8 kilometrów od miejsca wypadku (gdy lekarz znajdował się w odległości tylko dwu kilometrów).

Gdy przybyła policja — ratunek chłopca był już spóźniony i zbyteczny. Chłopak nie żył.

Spisano protokół tragicznego zajścia, wymogom prawa stało się zadość, lecz jedno młode życie przestało istnieć.

Czy nie należałoby teraz pana wójta — również zgodnie z przepisami — zwolnić od sprawowania stanowiska naczelnika gminy, aby pamiętał, że „chłopski rozum" jest jego pierwszym obowiązkiem, nie zaś bezmyślne stosowanie fałszywie rozumianych przepisów administracyjnych.

BURZA ZERWAŁA DACH Z DWORU GEN. HALLERA. Onegdaj przeszła nad Błędowem i okolicą trąba powietrzna, połączona z ulewą i gradobiciem.

W lasach państwowych pod Wroniem huragan powywracał kilkaset stuletnich drzew, łamiąc je jak zapałki.

W Nowej Wsi uszkodzona została plebanja oraz kościół, którego wieża runęła.

W majątku gen. Hallera wicher zerwał 30-metrowej długości dach domu mieszkalnego i uniósł go o kilkadziesiąt metrów dalej. Grad wytłukł zupełnie zboże, zwłaszcza owies i groch.



Powsinoga w Brzesku.

(Ciąg dalszy).

Nie ino jacy same żydy ku mojemu łożu boleści wandrowały, ale i z tych paru piastowców co się jeszcze ostało w Brzesku przysieł jeden dowiedzieć się, co i jak?

Siadł kole mnie, otarł po ichniej partyjnej modzie nos palcami i słucha co mu o polityce gwarzę. Mówię mu o Wicusiu, o tem i o owem, ale widzę, co mój przyjaciel ma jakiesi zmartwienie, bo jacy nosem pociąga i mnie w garści numer „Piasta".

— Co ci bracie? — rzekę mu. Kiej cię przycisko to idź bez krempacyji. To nie wstyd przecie, ba ludzka rzec.

A mojemu chłopu — widzę — jacy z oczu ślozy ciurkiem kapią na kamizelę.

— Patrzaj powsinogo — rzecze mi — i pokazuje mi „Piasta" — mieliśmy w „Piaście" jednego mądrego pisaka: „Kantka" pierona a i ten — rzecze — kiej od waszego kumotra Kaspra Wnęka dostał po mordzie tak zaniemówił na śtyry tyźdnie a teraz to zgłupioł do cna.

— Pokaż — rzekę — to pisanie. Przeczytałem i tyż smutno mi sie zrobiło, ale dalejże pocieszać kumotra: — Nie płacz bracie, uspokój się. Że tam Kantuś przyznaje sie, że jest leśnym złodziejem, to nie dziwota, bo hrubse od niego piastowcy dojlidzkie drzewo rozkradły a to co o mnie pise, to widno w ocach mu dosiela jeszcze się nie rozwidniło i swego stryka z Bulowic, bo hań ma famielję, bierze za powsinogę. Ta dziadula to jego stryna.

— Bez to mi smutno — rzecze piastowiec. Jeden był w naszej partyji „mądry" a i ten ogłupioł i swoik familjantów publikuje w gazetach, kieby choć o tym lesie nie pisoł!

Machnął biedacek ręką, westchnął żałośnie i posedł, ino mu na piersiskach zabłyscoł krzyż zasługi, co mu go dał dawny starosta brzeski.

Śtyry dni mię jesce żydy kurowały, alem piątego wyleżeć nie mógł. Pod tą ścianą kanym leżoł urządziły se żydy „mur płaczu" i wselinijakie „chaluce" z Wilna, z Chrzanowa, z Łodzi jajcały hań jaże mi się serce krajało, więc daleiże portki wciągać i złazić z pościeli.

Ale taki już mój los, że ani portek mi w cichości nie dadzą zawdzioć, bo patrzę bez okno a tu jaze sie roi od narodu a do izby ciśnie sie delegacyja W służbie dla Brzeska osiwiali i zgrubiali radni, ojcowie miasta, chude urzędniki ze starostwa, jakisi pon z termometrem w garści, syćko to stanęło przedemną. Kiej pon burmistrz, co stojał na cele dał znak ręką, westchneli syćka jako jeden mąż, jak na zgodną radę miejską przystało. (C. d. n.).

FABRYKA FAŁSZYWYCH 1-ZŁOTÓWEK. Organa Wydziału śledczego policji krakowskiej dowiedziały się przed kilku tygodniami, że na terenie Bochni powstała fabryka monet jednozłotowych nowej emisji. Po dłuższej obserwacji na terenie Krakowa i Bochni ustalono, że fabrykę monet organizuje niejaki Karol Warchowski (l. 37), odlewacz metali, zajęty ostatnio w firmie Jarra w Krakowie, a zam. w Bochni przy ul. Kolanowskiej Nr. 1170. Warchowskiego i jego mieszkanie poddano ścisłej obserwacji, przyczem stwierdzono, że zakupuje on przybory i materjał do fałszowania monet, zaś samą fabrykę umieścił w piwnicy, w zabudowaniach Franciszka Kąckiego w Bochni, szwagra Warchowskiego.

Dnia 28 bm. po zebraniu dostatecznego materjału obciążającego przytrzymano Warchowskiego na dworcu kolejowym w Krakowie, gdy przyjechał z fałszywemi monetami, celem ich pozbycia. Przy fałszerzu znaleziono większą ilość podrobionych monet, które zakwestjonowano. Przeprowadzona rewizja w zabudowaniach Kąckiego dała wynik pozytywny, gdyż znaleziono tam przybory i materjały do fałszowania monet jak: formy, różne narzędzia, metale, piec do topienia metali, oraz większą ilość monet 1 zł. nie wykończonych.

Warchowski fałszował monety sposobem odlewu. Policja oddała go do dyspozycji władz sądowych w Krakowie.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danii 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny Michał Sabatowicz.

Red. i Adm. Kraków, Karmelicka 29 tel 3012
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 200 zł. — pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł. str. ósemka 25 W tekście 2 razy drożej. drobne 10 gr. za słowo, najmniej 3 zł.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki"
Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. — Telefon 1018.